



Scena #18 / 90

dlatego zaczynam wąpić w swą wartość artystyczną. Czy to już mój koniec? Czy zmierzch tylko? Nie wiem, co lepsze. Jak realizować swoje najgłębsze przekonanie, że jeśli w aktorstwie nie ma poezji i prawdy, to nie ma w nim nic, czyli jest udawanie aktorstwa.

Co jest w sztuce poezją? Uwodzenie dusz. Co jest prawdą? Nie wiem. Ale nie wiedzą, co jest prawdą, wiem kiedy jestem nieprawdziwa.

Starzeje się najszybciej nowość. To wiem od dawna. Ale co zrobić, żeby nie stać się anachronicznym starociem, a jednocześnie utrzymać się w kondycji wypracowanych przez siebie i tylko dla siebie walorów, być może zafiksowanych już przez przymusową beczynność, nie ode mnie zależną.

Jeśli wydaje się komuś, że przerwany trening nie ma dla aktora znaczenia, myśli się bardzo. Z aktorem, jeśli nie gra, dzieje się to samo co z pianistą, który nie ćwiczy, lub z malarzem, który nie szkicuje. Wychodzimy z wprawy. Mięśnie strun głosowych wiotczeją, oddech staje się krótszy, pamięć nie gimnastykowana zawodzi, rodzaj prefero-

nieważna, pokonana, nikomu niepotrzebna, stara i brzydka. Słońce gaśnie na niebie, ptaki nie śpiewają i pozostaje już tylko ugotować obiad: sztuka mięsa, sos cebulowy, buraczki.

Czy jestem aktorką? Chyba bywam nią, gdy „to” się staje. Tak było dzisiaj. „To” się spełniło. Więc jestem szczęśliwa.

★

Czasem mam ochotę na zmianę zawodu, ale wszystko pozostaje w sferze marzeń. Bo na jaki? Mogłabym być prywatną lektorką, przy okazji sama bym czegoś się dowiedziała i poszerzyła horyzonty, ale u nas nie ma bogatych starszerek. Mogłabym być babys'ter na telefon, ale czy starczyłoby mi cierpliwości dla cudzych bachorów?

Gdy byłam młodą dziewczyną bawiłam dzieci ciotki Heni. Nawet sprytnie to robiłam. Ciotka z mężem wychodzili na cały wieczór, a mnie zostawiali Izę i Waldka. Śpiewałam im na przykład piosenkę:

— Po podwórku chodzą kaczki  
Wszystkie bosa nieboraczki

**Jak ustrzec się przed skostnieniem, przed powtarzaniem samej siebie, przed jałowością. Trzeba mieć twardego charakter, by nie zgubić się wewnętrznie i zachować świeżość. Ale to tak trudno zachować świeżość po trzydziestu kilku latach pracy w teatrze, w czasach kiedy pogoń za nowością i efektem skłaniają do nieustannej zmiany kryteriów.**

Główną moją bledą jest brak pracy na scenie. Brak propozycji, brak troski i pamięci reżyserów. Od kilku lat nie gram na scenie. Kim jestem w tej chwili? Co reprezentuję? Nie wiem, nie sprawdzam się. Odcinam kupony i żyję poza teatrem, na jego obrzeżach.

Nigdy nie zastanawiałam się nad sobą, gdy dużo grałam. Pracowałam i tyle. Raz lepiej, raz gorzej, ale zawsze zmuszałam się do maksymalnego wysiłku. Wymagałam od siebie ogromnej koncentracji i dyscypliny wewnętrznej przy nieustannej niepewności, szarpaniu, nieustannej ambiwalencji na temat swoich zdolności i możliwości. Ale szłam, może niesłusznie mi się wydawało, ciągle do przodu.

Dzisiaj stoję w miejscu. Bardzo chcę pracować i nie mogę, bo nie dają mi pracować. Męczę się i przychodzi mnóstwo pytań, na które nie umiem odpowiedzieć, bo zatraciłam aktywność i sprężystość myślenia zawodowego,

ZOFIA  
KUCÓWNA

# Kim dzisiaj

wanej estetyki starzeje się. Ileż razy widziałam, wyciągniętą z łafnusa, do niedawna świetną aktorkę, która nie umiała już trafić w obecny czas. Gatunki aktorstwa też się starzeją. Nie mówię już o psychicznej stronie tego zawodu, który wymaga, jak żadna inna dyscyplina sztuki wiary w siebie i pewności. Wyjść naprzeciw wygodnie siedzącym ludziom i kazać im patrzeć na siebie i słuchać? Niech mi kto powie, że to jest zawód ludzi skromnych! Mimo to można niedopuścić do niepokory. Bo ileż trzeba własnych wstydów i oporów pokonać, żeby wyjść i obnażyć się psychicznie przed ludźmi. Mało tego, obnażyć tak, żeby się ze wstrętu nie porzygali. Jeśli kiedykolwiek narzekałam na ten zawód, to tylko na jego ekshibicjonistyczną cechę, która bez poetyckiej obróbki czyni z niego kabotyńską psychodramę.

Dobrze mówić Celiniemu, żeby się nie spieszyć, nie robić za dużo jednym razem, aby nie popsuć sobie rozkoszy pracy. On zależał wyłącznie od siebie. Albo miał ochotę malować, albo nie. A co ma zrobić aktorka, której rozkosz pracy uzależniona jest wyłącznie od dysponenta?

★

Dzisiaj „Dąbrowska” na Polnej. Tylko wtedy, gdy stoję przed ludźmi i robię sobie z nimi co chcę, każę im płakać, śmiać się, równo ze mną oddychać — staję się całkowicie szczęśliwa. Są moi, najważniejsi, trzymam ich w garści i wypuszczam, gdy chcę, żeby odśpiewali, aby znów wziąć ich sobie.

Ale niech ręka boska broni, gdy „to” nie następuje. Wtedy jestem pobita,

I do tego nie odziane  
To są rzeczy niesłychane...  
Zupełnie niezłe mi to szło.

Pewnego razu nieobecność wujostwa przedłużyła się. Byłam zmordowana dziecinnymi roszczeniami więc pokładam je spać, obiecując, że przeczytam im krwawą bajkę. Wzięłam z półki historię WKPB i wybrałam rozdział o walce proletariatu z burżuazją. Biedne dzieci wytrzeszczały z wysiłku oczy, żeby cokolwiek zrozumieć, aż wreszcie utrudzone po kilkunastu minutach zasnęły.

Dzisiaj mam wyrzuty sumienia, że nadużyłam ich zaufania, ale przynajmniej mogą powiedzieć, że znają marksizm od dziecka.

Do mnie dotarł marksizm również z najmniej oczekiwanej strony. W Liceum Plastycznym uczył mnie religii ksiądz Cholewa, jezuita. Bardzo lubiliśmy go za swobodny sposób bycia i poczucie humoru, które rzadko go opuszczało. Jego włosy układały się w drobne fale, co wyglądało, zwłaszcza u księdza, trochę zbyt kokietliwie. Powiedział nam, że dlatego ma takie włosy, ponieważ od czasu do czasu dla umartwienia sypia na tarze do prania.

Otóż na jednej lekcji wyłożył nam sumiennie marksistowską teorię, nie pomijając czterech cech dialektycznych. Było między nami kilku ZMP-woców, chłopców wprowadzonych w tajemnicę światopoglądu materialistycznego, ale dziewczyny raczej bliższe Sodalicii Marińskiej, siedziały jak tumany. Może jedna Halina Dzieduszycka coś z tego pojęła, bo nie dość, że była z nas najładniejsza, to jeszcze i najinteligentniejsza. Jeden z chłopaków zapytał księdza, skąd u niego znajomość wroglej doktryny.

— Jeśli ktoś chce z wrogiem walczyć, musi go dobrze najpierw poznać — powiedział katecheta i z ogniem w oczach zabrał się do demaskacji tej jakże ubogiej wartości duchowej filozofii.

Nie wiem, co było powodem, że nigdy nie przyswoiłam dostatecznie tego światopoglądu, dość, że w czasach, kiedy obowiązywała jego znajomość na „bardzo dobrze”, ja nie mogłam wyciągnąć nawet na „dostatecznie”. Obieywałam egzaminy permanentnie i doszło do tego, że musiałam zdawać poprawkowy komisyjnie. Korepetycji udzielał mi Jurek Grotowski, najlepszy uczeń na moim roku z przedmiotów teoretycznych, natomiast z praktycznych — wprost nadzwyczajnie niedobry. Po prostu nie nadawał się do tej roboty. Był horendalnie w aktorstwie nieutalentowany. Jak oń to zrobił, że stał się jednym z filarów awangardy światowej, ja naprawdę nie wiem.

Kiedy grał Piotra w „Mieszczanach”, Gorkiego, jęczeliśmy wszyscy z rozpaczy. Bolały nas zęby i brzuchy. Czegoś tak nieporadnego i bezradnego do dzi-

tego reżyser-nieaktor nie wie, bo sam nigdy nawet nie spróbował, bodaj że złym skutkiem, ale jednak przeszkoczył.

Bywa czasem, że tęsknię za panią Marią Billizanką, która wprawdzie reżyserowała głównie bajki dla dzieci ale mówiła zwykłym ludzkim językiem:

— Komedie gra się szybko i wysokim głosem, a tragedie wolno i niskim głosem — to była wprawdzie bardzo uproszczona ale za to konkretna i celna wskazówka, z którą wiadomo było co zrobić. Ale jak zagrać Sonię w Czechowie jako jabłuszko z wierzchu zdrowe, a w środku robaczywe? Albo Brechtowskiego Pitchama jako drabinę przystawioną do drapacza chmur? To jest żadną miarą niemożliwe. A takie żądania słyszałam.

Wtedy jesteśmy zmuszeni błagować. Kiwamy głowami i swoje robimy, sięgając po najłatwiejsze i wypróbowane środki wyrazu i zaczynamy ciężko chorować na nudę.

Reżyserzy szaleją, miotają się, po nocach nie śpią, a my po prostu nudzimy się śmiertelnie i mówimy za kulisami:

— Zameł! — co ma znaczenie podwójne, że z tym reżyserem już nigdy więcej w życiu i skróć: „rzadka menda”.

Wydaje mi się, że panowie reżyserzy powinni tak, jak Jurek Grotowski przejął przez mękę freblów i posmakować kropki, intonacji, synkopy, półoddechu, pełnego oddechu, zmiennych rytmów, pauzy, pointy, kropki.

Należę do aktorek, która spór o priorytet „aktor”, czy reżyser uważają za bezsensowny. Priorytet ma reżyser, ale stawiam warunek: reżyser ze znajomością rzemiosła aktorskiego. W przeciwnym razie mamy do czynienia z pracą na olaboga i o priorytecie w ogóle nie ma co gadać, zwycięża ten, co ma silne nerwy.

★

Co to jest talent? Im dłużej żyję, tym trudniej mi zdefiniować. To się wyczuwa i słyszy plecami. Po plecach idą mrówki. Zmysły są nieomyślne. Talent świeci. Fiat lux! — powiedział Bóg.

Onegdaj ktoś, komu powiedziałam to, powtórzył te plecy z mrówkami w większym towarzystwie jako swoje, zupełnie nie zenując się. Potraktowałam to jako uznanie.

★

Kazimierz.

Ludwik Perski kręci film o pani Marii Kuncewiczowej. Zostałam zaproszona do wzięcia udziału. Dziś nakręciliśmy rozmowę o „Listach do Jerzego”. Skorzystałam z wolnych dni i jestem tu od tygodnia. Ciągłe jesteśmy razem. Wczoraj uwaliliśmy się obok pani Marii na tapczanie i powoli sącząc słowa przegadałyśmy pół dnia. O rzeczach ważnych i mniej ważnych. Dobrą była rozmówka na temat relacji: twórca-odbiorca. Artysta nie mówi do tłumy lecz do każdego z osobna. Nawiązuje kontakt nie z bezkształtną masą, tylko z tymi, którzy odbierają świat na tej samej fali, jak muzykę. Twórczość artystyczna — to dialog o sztuce życia, który nigdy się nie kończy. Obcując z odbiorcą powierzamy swoje najgłębsze sekrety. Pragniemy powiedzieć to, czego bez ich udziału nie moglibyśmy w pełni zro-

zumieć. Dla nich mamy wszystko na sprzedaż. Być może nie tyczą wszystkich twórców. Być może są to sprawy bardzo indywidualne. Nie mniej, to wspólne wyartykułowane przekonanie jest moją prawdą z całą pewnością. Moja twórczość opiera się przede wszystkim na empirii i jest w związku z tym bardzo osobista, momentami nawet ekshibicjonistyczna. Dlatego może, role takie jak Fedra nie miały znaczeń bardziej ogólnych, transcendentnych. Być może takie role wymagają wyjścia poza własny ogród i muszą opierać się na naturalnym lub wypracowanym kabotyniźmie. Być może ta moja prawda jest za mała do tego typu ról — postaci, które kreują także zewnętrzne wartości jak aparycja, ściśle przestrzegana w teatrze. Nie wiem. Dla mnie ważne było, że pani Maria zaakceptowała moją Fedrę do tego stopnia, że afisz z przedstawienia powiesiła w swoim kazimierzowskim domu.

Wiem, czego tej Fedrze brakowało. Zewnętrzny blask, który daje sfera i pozycja. Byłam nieszczęśliwą kobietą walczącą o prawo do młodości, a nie kobietą wypowiadającą walkę fatum, które skazało ją na miłość. Mimo to lubiłam grać te przedstawienia, choć kosztowało mnie więcej wysiłku fizycznego i psychicznego, niż wszystkie inne role. Podczas każdego wieczoru, pasowałam się z sobą i materią mi poddyktowaną. Ta rola wymagała ode mnie wewnętrznego uniesienia, niemalże ekstazy. Nie umiałam między scenami rozmawiać z kolegami. Izolowałam się. Siedziałam w fotelu w ciemnej kulisie owinięta ciepłymi betami, żeby nie stracić ciepła, jak bokser przed walką. Przed wejściem na scenę musiało mi być gorąco, nie wolno mi było ochłodzić. Świetnie rozumiała moje potrzeby Ludka Tatarska — inspicjentka. Nakładła na mnie dwa frotowe szlafroki, a stopy otulała starym wełnianym szalem. Bardzo dbała o mój spokój i broniła ciszy, potrzebnej do koncentracji. Natomiast zdziwił mnie pewien aktor, który uzałił się nade mną i zapytał, dlaczego jestem taka zgnębiona. Pamiętam, że się bardzo obruszyłam.

★

Przeczytałam Tadzia Łomnickiego „Spotkania teatralne”. Uświadomiłam sobie, że panowie najchętniej piszą o sobie w zawodzie i to pisanie w opinii krytyków ma wyższą rangę. Mnie nigdy nie nachodziła ochota, aby pisać tylko o sobie w zawodzie. O rolach, o tym jak do nich dochodziłam, jak je budowałam — jakby ten problem w ogóle mnie nie interesował. Pracowałam jak szewc nad butem, krawiec nad garniturem. O wiele bardziej interesuje mnie świat i ludzie w nim umiejscowieni. Kondycja człowieka, jego uczucia, emocje, zdarzenia, w których bierze udział. A więc i moje emocje, i moje zdarzenia sprzężone ze zdarzeniami innych ludzi. Tajemnica mojej pracy zawodowej, jest tak intymną sprawą, że pisanie o niej wydaje mi się kolejnym ekshibicjonizmem. Wyalanie na widok publiczny zawodowych bebechów? Wynikałoby z tego, że zawód ten kobieta wykonuje na płaszczyźnie emocjonalnej, a mężczyzna intelektualnej. Stąd

dokończenie na str. 28

# jestem?

siaj w życiu swoim na scenie nie wdziałam. A przecież słusznie zrobić, że zadreżać nas widokiem swojego aktorstwa, bo nie nam miał się podobać, lecz wynieść ze szkolej edukacji jak najwięcej korzyści dla siebie. I wyniósł, i spożytkował w sposób wręcz doskonały i jako inscenizator i reformator i kreator własnego „ego”. Te bayerowskie gamy i pasaże choć grane przez niego źle, fałszywie, arytmicznie — plus świadomość, do czego mają mu one służyć, złożyły się na sukces.

Najstraszniejszym zdarzeniem dla aktora jest praca z reżyserami, którzy nigdy nie stali na scenie i sami nie spróbowali grać. Niemożność porozumienia się głównie zawodowego jest na początku dziennym. Oni bez przerwy mówią o tym „co” jest w tekście, a nam jest potrzebna pomoc w szukaniu „jak”. „Co” ustalić można w ciągu jednej próby, tej pierwszej, ale reszta prób powinna być poświęcona szukaniu „jak”. Niestety, oni tego w ogóle nie rozumieją. Traktują aktorów jak ludzi pozbawionych rozumu. Tracimy czas na gadania, tłumaczenia, wyjaśniania tracąc spontaniczność i entuzjazm, tak bardzo pożyteczny w tej robocie. Kiedy widzę jak reżyser-cywil reżyseruje dobrego, rasowego aktora, natychmiast widzę drżącego z emocji konia przed biegiem, któremu dżokej czyta traktat o poczuciu czasu i przestrzeni.

Reżyser jest naszym pierwszym widzem. Powinien być ostroga, dopinaniem, lejcam, tym, który stawia i obłaskawia przeszkody, proponuje jak je brać, a nie opowiadać, że przeszkoda pomalowana jest na zielono lub że jest nią woda. Sami to widzimy. Ty nam bałwanie jeden z drugim powiedz, jak się za nią wziąć i od której strony. Ale

# Kim dzisiaj jestem?

dokończenie ze str. 12

oni czerpią odwagę pisania o nim. Mnie powstrzymuje wstyd przed obnażaniem swoich najintymniejszych odruchów, reakcji lub nawet wiedzy czerpanej z własnego życiorysu. Nie mam ochoty zwierzać się jakimiś doświadczeniami własnymi nasyciłam postać Eurydyki Anouilh'a lub Soni w „Zbrodni i karze”. Wszystkie role, które grałam budowałam na założeniu, że to ja jestem w określonych przez autora sytuacjach, a więc wyobrażeniu siebie, gdybym się w nich znalazła. Więc o wiele łatwiej mi pisać o sobie i swoich osobistych zdarzeniach, niż o zrealizowanych na scenie, wymyślonych, ponieważ nigdy i nikomu nie odkryłam i nie odkryję tajemnic swojej wyobraźni. I proszę nie twierdzić, że jest w tym sprzeczność lub posądzać mnie o mistyfikację, jak ja nie neguję Zapasiewicza, że „odtworza”, a Świderskiego, że „transformuje”. W tym zawodzie nie ma reguły. Każdy dla siebie jest Diogenesem. Nie, nie umiałabym jak Tadzio Łomnicki tak dokładnie analitycznie wyartykułować pracy nad żadną rolą. Każda rola jest kawałkiem mnie samej, moim doświadczeniem, moją wiedzą o mnie. Jestem osobą patrzącą, rejestrującą, przeżywającą, owszem analizującą, lecz nie do końca definiującą. Dla mnie lepiej jest nie wiedzieć wszystkiego. Czy to gorzej? Chyba tylko inaczej.

Dlaczego zaczęłam pisać? Może dlatego, że od kilku lat nie gram na scenie? Że nie mogąc storpedować czerwonego światła, które zahamowało pracę w zawodzie uprawianym od trzydziestu czterech lat, powstała tak silna motywacja dla innej formy publicznego zamanifestowania siebie, że nie sposób się powstrzymać? Że po prostu coś za coś? Tak. Tak właśnie się stało. Któregoś dnia zajrzałam do moich zeszytów, w których pisałam od dwudziestu lat, aby zatrzymać czas, ocalić bodaj okrucy własnego życia przed zapomnieniem i zaczęło mi się to wszystko układać w jedność. Jedność myśli współzyskującej z przeszłością i teraźniejszością. Moje dotychczasowe lamente nad przemijaniem, w miarę pisania, zamieniają się w radość z powodu przemieniania.

Mam pełną świadomość, że pisaniem tym odkrywam jednak dalszą część swojej tajemnicy, której aktorstwo nie jest w stanie do końca zdemaskować, ale jest to kontynuacja siebie, to pewne, a tego właśnie trzeba mi było.

Kim dzisiaj jestem? Nie wiem. Szukam siebie ciągle, mozolnie, świadomie. Wiele razy upadam. I znów się podnoszę.

**ZOFIA KUCÓWNA**

---

Fragment książki pt.: „Zatrzymać czas”, która ukaże się w roku bieżącym nakładem Krajowej Agencji Wydawniczej.